GOSPODARKA · OPINIA

LOBBY PRACODAWCÓW ZDOMINOWAŁO DEBATĘ O IMIGRACJI. CZAS TO ZMIENIĆ

Damian Adamus · 25 sierpnia 2023

Ostatnie tygodnie przyniosły wzmożenie debaty na temat zjawiska imigracji oraz polskiej polityki migracyjnej. Jaki jest podstawowy problem tej debaty? Brak prawdziwej dyskusji na argumenty, w której ścierają się różne punkty widzenia. Złożone zjawisko masowej imigracji redukuje się do jednostronnie przedstawianych korzyści gospodarczych, bez uwzględniania realnego rachunku zysków i strat dla całości społeczeństwa.

Debaty o imigracji i polityce imigracyjnej w mediach najczęściej mają charakter jednostronnej agitacji – zaproszony do studia „przedstawiciel pracodawców" przekonuje, że imigracja jest nieuchronna, w Polsce brakuje rąk do pracy, a bez kilkuset tysięcy dodatkowych pracowników-imigrantów rocznie czeka nas zapaść gospodarcza i bankructwo ZUS-u. Zaproszony polityk ten „zdroworozsądkowy" przekaz pracodawców (będący tak naprawdę lobbingiem wąskiej grupy społecznej) popiera – najważniejszy jest przecież wzrost PKB.

Zdominowanie debaty przez środowiska reprezentujące interesy pracodawców powoduje, że złożoną kwestię polityki imigracyjnej redukuje się do wymiaru ekonomicznego – imigranci są w tej opowieści jedynie pracownikami i płatnikami składek ZUS. I właśnie fakt, że podejmują oni pracę w Polsce jest według środowisk pracodawców wystarczającym argumentem za ich przyjmowaniem, a nawet osiedlaniem na stałe.

Jednowymiarowa, ograniczona do aspektów gospodarczych, perspektywa powoduje, że lobbyści pracodawców przedstawiają propozycje oderwane od rzeczywistości. Związek Przedsiębiorców i Pracodawców (ZPP) postuluje, by Polska w 2050 r. liczyła 50 milionów mieszkańców – by ten cel osiągnąć, należałoby ściągać około pół miliona imigrantów rocznie przez prawie 30 lat. A wszystko to jest oparte na założeniu, że skoro imigranci przyjeżdżają legalnie, to będą chcieli pracować, a jeśli będą pracować, to nie będzie z nimi problemów. Rozumowanie dość proste (by nie powiedzieć prostackie), na dodatek empirycznie sfalsyfikowane.

Warto przypomnieć, że pierwsze pokolenie imigrantów we Francji też pracowało i płaciło podatki. Ich potomkowie jednak odeszli od pierwotnego etosu pracy i zwracają się przeciw państwu (czego przykład obserwowaliśmy podczas niedawnych zamieszek na francuskich ulicach), które zaprosiło do siebie ich ojców i matki.

> Jeśli zrealizowano by plany ZPP, w ciągu niespełna trzydziestu lat Polska przekształciłaby się w wielokulturowe państwo, w którym odsetek obcokrajowców wynosiłby około 25%. Biorąc pod uwagę fakt, że imigranci osiedlają się przede wszystkim w metropoliach, doprowadziłoby to do

> stanu, w którym w największych miastach Polacy mogliby stać się mniejszością.

Zamiast 500 tysięcy, moglibyśmy ściągać rocznie i milion imigrantów – to z pewnością jeszcze mocniej podbiłoby słupki PKB. Pytanie, czy to jest nasz cel. Czy jako wspólnota narodowa chcemy, by Polacy stawali się w kolejnych miejscach naszej ojczyzny mniejszością w imię maksymalizacji PKB?

Czy chcemy przekształcić nasz dom, Polskę, w multikulturowy amalgamat bez właściwości w imię pompowania słupków PKB i maksymalizacji zysków przez międzynarodowe korporacje i dużych przedsiębiorców? Podnosząc tak brawurowe, a wręcz samobójcze postulaty, środowisko pracodawców patrzy jedynie na swój grupowy interes, bez rozważania społecznych skutków przedstawianych propozycji.

Pracodawcy celowo redukują debatę o imigracji – zyskach i kosztach z niej wynikających – do wąskiej kategorii mierzalnych korzyści ekonomicznych. Jednak imigranci to przede wszystkim ludzie, coraz częściej z obcych kręgów cywilizacyjnych, którzy stają się częścią lokalnej społeczności (albo równoległą społecznością żyjącą obok Polaków). I dla tych lokalnych społeczności, przeciętnych obywateli, imigracja generuje szereg uciążliwych konsekwencji, o których się nie dyskutuje.

> Brakuje nam realnej debaty na temat rachunku zysków i strat imigracji. Do tego potrzebni są przedstawiciele strony społecznej, pracowniczej. Kiedy lobby pracodawców jako niepodważalne fakty przedstawia wybiórcze korzyści płynące z masowej imigracji, strona społeczna musi zapytać: kto najwięcej na tym skorzysta, a kto straci?

Koszty, o których się nie mówi

Gwałty podczas przejazdów taksówkami na aplikacje, przypadki molestowań na basenach i rosnąca liczba przestępstw popełnianych przez imigrantów – to nie rzeczywistość jedynie „multikulturowego, lewackiego Zachodu", lecz wydarzenia, które w ostatnich miesiącach wydarzyły się w Polsce. Jesteśmy właśnie na początkowym etapie odkrywania „uroków" życia w państwie z rosnącym udziałem imigrantów z obcych kręgów cywilizacyjnych.

Zmiana struktury etnicznej państwa na skutek masowej imigracji ma szereg daleko idących i niemal nieodwracalnych konsekwencji. Narracja mówiąca o tym, że imigranci przyjadą, popracują kilka lat, a następnie wrócą do swoich ojczyzn, jest fałszywa. Potwierdzają to liczne przykłady państw zachodnich, gdzie chwilowa „gastarbeiterska" imigracja przekształciła się w osiedlanie na stałe setek tysięcy imigrantów, a następnie ich rodzin.

Dyskutując o kosztach, warto zastanowić się nad tym, jak zamieszkiwanie licznych, dobrze zorganizowanych mniejszości narodowych wpływa na siłę naszego państwa i jego wewnętrzną stabilność. Jak te mniejszości mogą zostać wykorzystane przez służby specjalne państw trzecich? Czy w debacie ktoś uwzględnia koszty masowej imigracji w postaci spadającego zaufania społecznego, dezintegracji wspólnot, koszty administracyjne i asymilacji? Jak obecność milionów imigrantów wpływa na poziom dostępu do lekarzy, żłobków, przedszkoli? Jak na poziom kształcenia polskich dzieci i tempo postępów w edukacji

wpływa fakt, że już teraz w niektórych klasach kilkadziesiąt procent uczniów-imigrantów (bądź uchodźców) nie mówi po polsku na odpowiednim poziomie? Jak masowa imigracja przekłada się na wzrost pensji w gospodarce i samą strukturę gospodarki? Jak dodatkowe miliony osób poszukujących dachu nad głową wpływają na ceny mieszkań w miastach i ich dostępność dla przeciętnego Polaka? O to nikt nie pyta. W medialnych przekazach mamy jedynie do czynienia z banalną proimigracyjną propagandą. Nie ma realnej debaty, nikt nie liczy prawdziwych kosztów, nikt nie analizuje całościowego wpływu imigracji na siłę państwa i dobrobyt obywateli, jest to bowiem niepoprawne politycznie i „ksenofobiczne".

> To pokazuje płyciznę intelektualną naszej debaty. Niemała w tym zasługa środowisk przedsiębiorców, którzy ustawili dyskusję o polityce migracyjnej na torach, gdzie liczy się jedynie gospodarka – tabelki w Excelu i PKB. Pracodawcy nie widzą człowieka, jego złożoności i społecznej natury.

Te wyżej wymienione, problematyczne kwestie przebijają powoli mur poprawności politycznej, coraz częściej dyskutowane są już nawet w państwach „Zachodu", naznaczonych ideologią multikulturalizmu i awersją do opartej na faktach i danych debaty o imigracji. Jak podaje „Neue Zürcher Zeitung", w Niemczech „w 2013 r. zarejestrowano 9,2 przypadku gwałtu na 100 000 mieszkańców, w porównaniu z 14,1 w ubiegłym roku. Spośród około 10 000 podejrzanych 37 procent stanowili cudzoziemcy. W Szwajcarii liczba zgłoszonych gwałtów stale rosła w ostatnich latach, z 532 w 2015 r. do 867" (w 2022 r.). Przestępczość gangów narkotykowych, strzelaniny i lokalne grupy etniczne zastraszające mieszkańców (namiastkę tego problemu mieliśmy ostatnio w Poznaniu, gdzie pojawiły się „milicje" złożone z przedstawicieli środowisk narodowych i kibiców, które szukały grupy młodych Ukraińców bawiących się w gangsterów i bijących przypadkowych przechodniów) to kolejna konsekwencja masowej imigracji.

CZYTAJ TAKŻE: Irlandczycy mają dosyć masowej imigracji

Ile rąk do pracy brakuje?

W rozważaniach o braku rąk do pracy należy mieć świadomość, że obecnie w Polsce pracuje 16,8 miliona pracowników, jeszcze 8 lat temu było to ponad 15,5 miliona – w ciągu ośmiu lat liczba pracowników zwiększyła się o ponad milion. Ponadto trzeba pamiętać, że przedsiębiorcy zawsze działają w środowisku ograniczonych zasobów (także środowisku ograniczonej liczby pracowników) – te ograniczenia wspomagają innowacyjność i efektywniejsze wykorzystanie zasobów.

Mamy np. ograniczoną powierzchnię działki, na której stawiamy fabrykę i nie możemy jej w nieskończoność rozbudowywać. Kiedy widzimy, że dobudowanie kolejnej hali nie jest możliwe, to dokonujemy reorganizacji pracy w fabryce, automatyzujemy procesy i wykorzystujemy efektywniej powierzchnię. Prościej i taniej byłoby dostawić kolejną halę fabryczną, ale ograniczone zasoby (w tym wypadku ziemi) powodują, że zamiast rozwoju ekstensywnego (większa hala produkcyjna = więcej pracowników = większa produkcja) mamy rozwój intensywny, polegający na tym, że z tej samej ilości zasobów (pracowników i powierzchni produkcyjnej) w wyniku reorganizacji procesów otrzymujemy większą produkcję, czyli zwiększamy wydajność. I to właśnie zwiększanie wydajności jest polskiej gospodarce potrzebne, nie ekstensywny rozwój oparty na wielomilionowej imigranckiej taniej sile roboczej.

Jednym z bodźców pchających w stronę wzrostu wydajności jest podnoszenie płac i deficyty pracowników, które skłaniają do inwestycji w automatyzację i rozwój kapitałochłonnych sposobów produkcji. Jeśli pracodawcy bardziej opłaca się zatrudnić dziesięciu pracowników niż zainwestować w zautomatyzowaną linię produkcyjną, to oczywiste jest, że kierując się logiką zysku, zatrudni on dziesięciu pracowników. Co jeśli tych pracowników nie znajdzie? Czy jest to wyrok i czeka go zamknięcie biznesu? To tylko jedna z opcji.

Innymi są zwiększenie oferowanego wynagrodzenia, by przyciągnąć pracowników, albo inwestycja w zautomatyzowaną linię produkcyjną. Oczywiście nie wszystko i nie zawsze można zautomatyzować. Należy się jednak zastanowić, jak polityka nielimitowanej imigracji wpływa na strukturę naszej gospodarki. Krótkofalowo pompuje PKB, jednocześnie w długim terminie wpływa na strukturę gospodarki, cementując prymitywny model konkurencyjności, którego podstawę stanowi tania praca.

> Najłatwiej zbiera się nisko wiszące owoce – jeśli możemy oprzeć konkurencyjność firmy na taniej pracy imigrantów, to nie ma potrzeby głowić się nad innowacjami, inwestycjami w automatyzację i opracowywanie nowych modeli biznesowych. A my musimy sięgać po owoce wiszące wyżej – nie możemy w nieskończoność opierać konkurencyjności na taniej pracy.

Chciałoby się zapytać: jaki jest ostateczny cel, ile „rąk do pracy" chcieliby sprowadzić pracodawcy? Milion? Pięć milionów? Lobbyści pracodawców odpowiedzieliby, że potrzeba tylu, na ilu jest zapotrzebowanie na rynku pracy. Tylko że obecna dobra koniunktura gospodarcza nie będzie trwała wiecznie. Co w sytuacji spowolnienia gospodarczego i milionów bezrobotnych imigrantów, których nie można odesłać w prosty sposób do swoich domów? Czy ktoś się zastanawia, jak to się może skończyć? Kto za to zapłaci?

CZYTAJ TAKŻE: Szwecja ma problem nie tylko z imigracją

Komu potrzebna jest masowa imigracja?

Polska przyciąga rekordową wartość inwestycji zagranicznych. Stabilne miejsce w środku Europy, idealne z perspektywy trendu *reshoringu* (przenoszenie produkcji bliżej rynków zbytu), gdzie płace są zdecydowanie niższe niż w Europie Zachodniej. Dodatkowo nasz rynek pracy jest stosunkowo „elastyczny" – można zawierać umowy cywilno-prawne, których nie obejmują regulacje kodeksu pracy, plus istnieją niemal nieograniczone możliwości sprowadzania taniej siły roboczej z zagranicy. Do tego możliwość lokowania produkcji w Specjalnych Strefach Ekonomicznych z zerowymi stawkami podatkowymi i dziurawe, skomplikowane prawo, umożliwiające różne sztuczki optymalizacyjne.

Jeśli Siri miałoby wygenerować idealne miejsce do lokowania pracochłonnej produkcji i centrów usług, których konkurencyjność będzie opierać się na stosunkowo niskich kosztach, to Polska jest idealnym do tego miejscem. Pytanie, kto ostatecznie jest największym beneficjentem takiego modelu gospodarczego.

> To jest samonapędzający się imigracyjny mechanizm: firmy zachęcane możliwością sprowadzania taniej siły roboczej lokują inwestycje wymagające dużej liczby pracowników, w wyniku inwestycji popyt na pracowników rośnie, a wielki biznes naciska na władzę, by dalej luzowała

> procedury migracyjne i zaspokajała zgłaszany przez pracodawców popyt.

Postawię tezę, że w półperyferyjnej gospodarce, takiej jak polska, otwieranie drzwi dla masowej imigracji jest działaniem przede wszystkim w interesie zagranicznego kapitału. Państwa Zachodu, sprowadzając masowo imigrację kilkadziesiąt lat temu, były wpięte w globalne łańcuchy wartości na innym poziomie marżowości, nierzadko to firmy tych państw same były integratorami łańcuchów wartości i to one ostatecznie „spijały śmietankę", zgarniając marżę za finalny produkt. Sprowadzając w takich warunkach imigrantów, przedsiębiorstwa akumulowały kapitał – maksymalizowano zyski krajowych firm, które mogły być reinwestowane w gospodarce, co pozwalało przesuwać ją w stronę coraz produktywniejszych sposobów gospodarowania. My, jako poddostawcy w niepolskich łańcuchach wartości, wpuszczając masowo imigrantów, wzbogacamy przede wszystkim wielki zagraniczny kapitał, nie polskich kapitalistów.

Zadajmy pytanie: co by się stało, gdyby w Polsce było np. o połowę mniej imigrantów? Czy gospodarka by się zawaliła? A może po prostu firmy wobec pewnego bodźca, czyli mniejszej podaży pracy, zmieniłyby swoje modele biznesowe? Może przyśpieszyłaby np. automatyzacja w handlu i rozwój sklepów „bezkasjerowych"? Polskie firmy transportowe zamiast ekstensywnego wzrostu (1 dodatkowy pracownik = 1 dodatkowa ciężarówka = 1 dodatkowy zysk) zaczęłyby specjalizować się w typach przewozów wymagających specyficznych kompetencji albo po prostu nie rozwijałyby ilościowo biznesu do czasu, aż zoptymalizują koszty na tyle, by na rynku o ograniczonej podaży pracy zaoferować odpowiednie wynagrodzenie.

Chrońmy lokalne rynki pracy

Kolejnym niepodejmowanym tematem w kontekście imigracji jest jej wpływ na lokalne rynki pracy, wzrost płac i bezrobocie. Czy w powiecie szydłowieckim, o rekordowym bezrobociu (24,6% w maju 2023), powinni być sprowadzani jacykolwiek imigranci zarobkowi? W powiecie chełmskim, gdzie bezrobocie w kwietniu 2023 wynosiło 14,8% (w samym mieście Chełm 9,2%), w 2022 roku złożono 2909 oświadczeń o powierzeniu pracy cudzoziemcowi. Biorąc pod uwagę inne ścieżki zatrudnienia, liczbę imigrantów-pracowników w tym miejscu można więc szacować na 4000–5000. W powiecie chełmskim oraz mieście Chełm mieszka łącznie około 150 000 ludzi. Upraszczając (przy uwzględnieniu liczby dzieci i wskaźnika aktywności zawodowej), liczba osób na rynku pracy wynosi około 70 000. Tak więc w regionie, gdzie bezrobocie liczone jest w dziesiątkach procent, odsetek obcokrajowców na rynku pracy oscyluje w okolicach 7–8%. Czy w takim wypadku można mówić o „braku rąk do pracy"? A może to tylko argument, by sprowadzać pracowników tańszych i bardziej dyspozycyjnych, gotowych np. do częstego brania nadgodzin?

Podobnie jest w wielu innych powiatach. Niska ogólnopolska stopa bezrobocia nie powinna nam przysłaniać podstawowej kwestii – lokalne rynki pracy są bardzo zróżnicowane pod względem bezrobocia, a warunki życia i zatrudnienia na polskiej prowincji wcale mocno się nie zmieniły – wciąż rarytasem jest umowa o pracę i otrzymywanie całej pensji na konto, bez płacenia „pod stołem".

CZYTAJ TAKŻE: Czy chcemy polskiego multi-kulti? Zwodnicy mit I RP

Zakończenie

Jesteśmy w trudnej sytuacji. Fatalna sytuacja demograficzna powoduje, że liczba ludności Polski się kurczy. Trudno zaprzeczać niedoborom pracowników w metropoliach czy do prac sezonowych. Jednocześnie nie możemy ulegać lobbingowi środowisk przedsiębiorców – w których interesie jest nielimitowany dostęp do taniej siły roboczej – nieliczących się ze społecznym wymiarem imigracji.

Musimy szukać racjonalnych kompromisów. Pytanie, czy za cenę taniej konsumpcji, wygody i wyższych emerytur chcemy przekształcenia Polski w państwo wielokulturowe, z całym bagażem skutków społecznych, które obserwujemy na Zachodzie. Czy może akceptujemy fakt, że za taksówkę zapłacimy nie 30 zł, ale 50 zł, zamiast kelnera w restauracji obsłuży nas robot, a wiele innych usług będzie droższych, ale za to w miastach kobiety nie będą bały się wieczorami wychodzić z domu, nasza ojczyzna nie będzie targana konfliktami etnicznymi i będziemy bardziej zadowoleni z życia w bezpiecznym oraz stabilnym państwie. Uczmy się na błędach Zachodu. Polityka migracyjna jest zbyt ważnym i wielowątkowym zagadnieniem, by była prowadzona, jak dotychczas, pod dyktando pracodawców i wielkiego kapitału. Czas na radykalną zmianę polityki migracyjnej.

Jeśli nie dokonamy racjonalnej korekty w kierunku uwzględnienia interesów całego społeczeństwa, za kilka, kilkanaście lat normalnością będą zgettoizowane mniejszości i narastające problemy z bezpieczeństwem na polskich ulicach. Wielkiego kapitału to nie będzie interesować, zasobni przedsiębiorcy, mieszkający na strzeżonych osiedlach bogatych dzielnic, w nikłym stopniu odczują tego skutki. Kto będzie ofiarą tych negatywnych zmian społecznych? Oczywiście zwykli obywatele.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/lobby-pracodawcow-zdominowalo-debate-o-imigracji-czas-to-zmienic/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć